

Wiadomości Polskie

POLITYCZNE I LITERACKIE • TYGODNIK • THE POLISH NEWS

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

POWRÓT ODYSA

*I stałeś się Odysem nie wiedzieć gdzie, kiedy,
W drodze ku swej ojczyźnie, w drodze do Itaki,
Podróż po obcych drogach, jej nędze i biedy
Znają dobrze przyjacze, mijające płaki,
I żołnierskie twe buty — towarzysze wierni.
Dmie wichler, mroź jak anioł z piorunem polata,
Wokoło idą domy spalonej Warszawy,
Świadkowie uporyczy i niemiłosterni,
I groby niemowlęce, mazowiecka chata,
Płonąca jak drogowskaz nad korytem Bzury.
Euro! Płoną wkrąg czerwone kury,
I blizny niezałmione oko Polifema,
I wschodzi blade słońce i prześwieca mury,
Nad sady i katedry, — lecz promieni niema,
Nad bitwy, które były, które jeszcze będą,
Nad gwiazdy, ponad lądy, nad wichrem, nad światem.
Czy jestem podróżnikiem, czy wicherów przybłędą,
Żołnierzem, niewolnikiem, albo astrologiem?
Czy śmieszny Odyś tak się gnio pod karabinem?
Czy śnieg, czyli też stoję, czy śpię, czy też płynę
W drodze ku swej ojczyźnie, w drodze do Itaki?
Wierzybi białe w ramiona, krzyczą swojsko płaki,
Czas trze się po kamieniach w źródle żywej wody.
Pięte rzeźbienie poranków i mgieł dla ochłody:
Sztorm naprzeciw, uważaj, idzie ruda chmura,
Wczoraj jeszcze złowroźnie pisała na murach,
A dziś w jagnięcej skórce sygnaturka dzwoni.
Kto mi drogi zawala, kto pobliże słoni?
Sprawdzam, czy w łuku strzaly, niebo zjeża grzywe,
Wodzi obrót po morzach nad białymy siewe,
Wychylam się, nachylam, by dojrzeć Itaki,
Wawel pruje głębiny, świecą krzyże Wilna,
Zza morza dma chorągwie, siewem karmię płaki,
O, drogo, polna drogo, doład nieomylna!
Na brzegu żyje janitar, skrzyż się niemiartelny,
Wołają cie jaskółki, skowronki, bociany,
Zakręć, burza i wzbuch, a tam, białe ściany,
Rzekłbyś może, łowickie? Boże, spod Łowicza!
I naraz grad się syple z ponurego nieba,
I niebo słońce wznosi, sło łęczy wzięcia,
Aż wszystkie sosny grają: „Jeszcze nie zginęła!”
Powstała z ran na roli, potrzebnie chleba,
I gołębie siadają tobie na ramiona,
O, płaki, łśniące płaki, radość w polskiej mowie.
Dzień spogląda zdoła. Szumia tataraki,
Grzmie muzyka obłoków: wrócić, wrócić Odyś
Do Ojczyzny, z wojennej drogi do Itaki.*

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI.

RYSZARD KIERSNOWSKI

STAROMODNA WOJNA

*Białe panie o zmierzchu otwierają muty,
Płoną świece w liktarzach z wyblakłych powieści,
Ostatnia Colombina z ostatniej reży
Przepływa w rytmie walcu, jedwabiem szeleści.*

*I jeszcze jedno kolo, do switu, do rana!
Pachnie wędznąca róża, do sukni przypięta,
„Ta róża to na szczęście, ta róża dla pana!
Wiec proszę z nią powracać... I niech pan pamięta!”*

*A potem jedzie wojsko. Ulani! Ulani!
Nad nimi tylko niebo! Świergot ptaków w górze!
Na sercu róża z balu. Róża białej pani...
Nad wszystkie kwiaty droższa. I nad wszystkie różę.*

*Nieprzyjaciół wasem. Szarża kawalerji!
Śmierć zbiera swoje żniwo w barwnych, polnych makach —
„Zegnaj mi, gnady koniu. Służęś najwierniej!”
Umiera słiczny ulan z obrazu Kossaka.*

*Srebrzysta trąbka zagra. Westchną towarzysze,
Zmównia pacierz nad skromną, sosnową trumienką —
Już niema. Odjechali. Coraz dalej, ciszej
Słychać słowa piosenki: „Wojenko, wojenko”...*

*Po latach białe panie schną przy fortepianach
I grają beznamieennie, poprawnie, spokojnie —
O przesłoniętych marzeniach, o śmierci ulana,
O wojnie romantycznej, staromodnej wojnie.*

*Pytają nas z portretów smutnymi, szklanym wzrokiem:
„Dlaczego tak dalecy chodzący kolo nas?
Jakie morza nas dzielą przepastne, głębokie,
I czemu walc wczorajszymi dziś brzmi jak dysonans?”*

*Czyż niema już miłości? Czyż niema powrotów?”
„Niema” — szepnął w ciemnościach nieznany przechodzień.
„Czekamy znów alarmu. Czekamy nalotu.
Nie będą kwitły różę już w naszym ogrodzie”.*

RYSZARD KIERSNOWSKI.

JAN ROSTWOROWSKI

CUDZOZIEMCOWI

*Jeśli spytacie, za co i dla jakiej sprawy
Dotąd krwawią ranami ulice Warszawy,
Dotąd ludzie bezdomni patrzą w niebo ciemne
Nad przetrąconą Wartą, nad zdrtwiałym Niemnem,
Jeśli spytacie, czemu dzieci ziemi owej
Uspaliły tragicznie pod Gdynią i Łuowem,
Lub bezbronną młodzień i niemoc rąk nagiętych
Niosły w — potężne zbrodnia bezkarna — stalagi,
Jeśli dalej spytacie o losy tych, którzy
Młode głowy od polskiej uchroniwszy burzy,
Liczyli służyć granic, przeżywanych nocy,
By dojść tam, gdzie sztandary wolności łopocą,
Zadumani cudzoziemcy, oto wam odpowiem:
Gina, by rzecz Ojczyźnie: „Ty jesteś jak zdrowie”,
Kiedy na ranym wietrze hołysta się ziola
Kudziałym zapachem wiejskiego kościoła,
A miki tych ziół nie tamie ręką nierozumna;
Kiedy w słońcu jesiennym lud idzie za trumną
W chwale lat cichej pracy zmarłego człowieka,
A miki dzieci zmiażdżonych z ruin nie wywleka;
Kiedy w kątach, ogrzanych cichem zachwyceniem,
Słucha bąkająca starych młode pokolenie,
I nie znają miejsc pustych, gdzie otów wykruszyl
Ostatnią pieśń i spalił ostatni strzęp duszy;
Kiedy drzewo jest hymnem, ku niebu rozpiętym,
Gdzie każdy liść na wietrze szepta: „Święty, święty”,
A miki konopnym sznurkiem konarów nie pęta,
Szydzą: „Ratuj, Ojczyzno, wieszane Orle”,
Gdy krete jest kwiatem życia, nie bólem rozdartym
Każeć, w płomieniu wojny, odwracanej karty.
Zadumany cudzoziemcy, jeśli jeszcze teraz
Zapytasz, czemu Polak tak pięknie umiera,
Cóż mam rzec? Bóg widocznie nie wszystkim zezwolił
Brac z rąk gwałtowni przelichy Sakrament Niedoli.*

JAN ROSTWOROWSKI.

MIECZYSLAW PRUSZYŃSKI

KLUCZOWE ZAGADNIENIA ARMII EMIGRACYJNEJ

PROPAGANDA WŚRÓD OBCYCH

Wszyscy się zgadzamy, że armia emigracyjna powinna istnieć i być możliwie najsilniejsza. Zgadamy się również, że wobec braku odpowiedniej ilości ludzi, armię naszą musimy wzmacniać stałym uwowocześnianiem jej sprzętu.

Natomiast zdania są podzielone, jeśli idzie o odpowiedź na pytania:

1) czy żołnierz emigracyjny ma się bić, czy tylko bezpiecznie przetrwać do chwili gdy wróci do Polski?

2) czy armia emigracyjna ma występować razem jako odrębna całość, czy też dywizjami, brygadami, podzielona między korpusy lub armie alianckie?

Abym znał właściwe odpowiedzi na te dwa pytania, należy zacząć od ustalenia właściwych celów, jakie ma do spełnienia armia emigracyjna. Mam wrażenie, że zgodzimy się na następujące ich określenie:

1) propagować wśród narodów sprzymierzonych ideę odbudowania państwa polskiego; 2) stworzyć możliwie najpotężniejszą siłę wojskową, która by pomogła sprzymierzonym w uzyskaniu zwycięstwa i wzięcia udziału w uwolnieniu ziem polskich spod wrożej okupacji.

Co się składa na siłę wojskową? Przede wszystkim: ilość i „moral” żołnierzy, ilość sprzętu, wiedza i doświadczenie dowódców i żołnierzy. Ilość żołnierzy i sprzętu zależy dziś wyłącznie od polityki zagranicznej naszego rządu: sojuszu z Wielką Brytanią i współpracą ze Stanami Zjednoczonymi dają nam ten sprzęt, przynajmniej z Francją, potem pakt z Rosją umożliwił nam stosunkowo szeroki dopływ ludzi.

„Moral” żołnierzy jest zależny przede wszystkim od patriotyzmu narodu a pod tym względem naród polski gorzej zapewne nad wielu innymi. A zatem jedynie wiedza i doświadczenie dowódców i żołnierzy w używaniu nowoczesnego sprzętu wojennego, czyli krótko mówiąc wyszkolenie armii emigracyjnej, zależeć będzie głównie od samego wojska.

Armia emigracyjna jest oczywiście niezmiernie ważnym atutem propagandowym. Istnienie jej, w okresie okupacji ziem polskich, nieustannie stwierdza wobec świata że naród polski nie zrezygnował z praw do niepodległości państwowej i że nieustannie o swą niepodległość walczy. Okrety wojenne nieprzerwanie od września 1939 r. na morzach, lotnictwo nieprzerwanie od r. 1940, armia lądowa w Norwegji, Francji, Egipcie, Libji. Dzięki temu Polska jest dalej nie tylko formalnym, ale i rzeczywistym, sprzymierzeńcem, walczącym od koła polarnego aż za równik o wspólne zwycięstwo. Rząd polski może i dziś i w przyszłości nie tylko jak ubogi krewny prosić, ale i żądać jako pełnoprawny sprzymierzeniec.

Mozna stwierdzić pozytywne wyniki w dziedzinie pozyskania sobie przyjaźni Brytyjczyków. Gdy przed wojną, w r. 1938, bawiliśmy w Wielkiej Brytanji, Polska była dla 90% Brytyjczyków krajem najzupełniej nieznanym. Zetknąłem się wówczas z interesującym się zagadnieniami Europy wschodniej członkiem parlamentu, który dziwił się bardzo, gdy się dowiedział, że Rosja i Niemcy nie mają wspólnej granicy. Młodzież brytyjska obojga plei, zwłaszcza przebywająca w armji, styka się obecnie z Polakami często, zna choć kilka popularnych wyrażań polskich, tak jak przed wojną znała popularne wyrażenia francuskie, amerykańskie, hiszpańskie. Spotkałem niejedną Angielkę, mówiącą zupełnie płynnie po polsku. Byłem w angielskiej szkole na głuchej prowincji, gdzie polski podchorąży wygłaszał pogadankę o niewoli niemieckiej, z której właśnie wrócił, a kilkadziesiąt dzieci odspiewało „Jeszcze Polska” i polskie piosenki ludowe. Byłem tem wszystkim zdumiony i wzruszony. I doszedłem do wniosku, że w dużej mierze jest to zasługa tych paru dziesiątków tysięcy żołnierzy polskich, którzy po r. 1940 przybyli do tego kraju. Każdy z tych kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy polskich zaprzyjaźnił się z kilku brytyjskimi rodzinami. Znosił im książki, zjadał kolacje, zapraszał do kina, flirtował z pannami, odstawiał polityczne dyskusje z panem domu i ciotkami, zaręczał się czy żenił, a w każdym razie stale i zawsze mówił o Polsce. Niechęcią, przypadkiem, stał się agentem sprawy polskiej i naogół znakomicie wywiązywał się ze swej funkcji. Mówił Anglikom i Szkotom to czego rząd nasz, związany gościnnością i przymierzami, nie mógł niekiedy i nie powinien był publicznie mówić. Mówił czasem naiwnie, choć szczerze i patriotycznie, ale ostatecznie od żołnierza trudno wymagać rozwagi ambasadora.

Oczywiście, żołnierz polski w Wielkiej Brytanji miał pracę udatowaną: dzięki decyzji narodu polskiego pojecha na wojnę z Niemcami, obronie Warszawy, udziałowi polskich lotników w bitwie o Wielką Brytanię, dzięki Narwikom, Tobrukum, marynarzom. Ta krew polska, lejąca się nieprzerwanie po globie ziemskim od r. 1939, zapewniała żołnierzom polskim w Szkocji, mimo że sami przez trzy lata nie walczyli, to że nie może spotkać ich zarzut obijania się na tyłach, lecz przeciwnie, połączyła w umysłach Brytyjczyków orzelka na furakerze i naszywkę „Poland” na rękawie z poświęceniem i bohaterstwem.

Coby było, gdyby nasza armia emigracyjna spasaowała po r. 1939, gdyby nie było Wogeżów, Narwiku, Tobruku, lotników nad Londynem, gdyby lotnicy i marynarze już odzwarty rok bezczynnie siedzieli na biletach, oficierowie w wygodnych hotelach i pensjonatach, w celu „przetwarzania” i zakonserwowania siebie na instruktorów w odbudowaniu Polsce? Było to niemożliwe przede wszystkim ze względu na samych żołnierzy. Gdy brygada podhalańska miała jechać do Norwegji, dowództwo nie mogło się opędnąć od ochotników. Wśród lotników naszych, czekających miesiącami bezczynnie na przejście do eskadr operacyjnych, zdarzały się wypadki samobójstw. W brygadzie karpackiej, która przed przejściem do akcji spędziła rok na tyłach, mnożyły się wypadki dezercji, żołnierze dołączali do Australijczyków lub wolehych Francuzów idących na front. Inteligenci, którzy przez Bałkany dołączyli do brygad, stawali

do raportu, prosząc o zezwolenie na powrót do Kraju, gdzie pracowali znacznie bardziej intensywnie. A gdy brygada, po rocznej kampanji, wróciła znów na tyły, gdy zezwolono oficierom na przeniesienie do lotnictwa, w jednym batalionie zgłosiła się połowa oficierów młodszych.

Tak bowiem jest: armia emigracyjna skupiała elitę młodego pokolenia polskiego, które rezygnuje z awansów, godzi się na pełnienie ciężkiej i przeraźliwie nudnej na tyłach służby żołnierskiej, ale pod warunkiem, że będzie się biło na froncie. I tego prawa nie można rzeczyć przedewszystkiem bojowemu pożytkowi dla wszystkich reporterów z pustyni libijskiej?

Brygada karpacka przebywała tylko 10 miesięcy na froncie libijskim a mimo to przysłużyła się dość wydatnie naszej propagandzie. Gdyby nie przez 10 ale przez 36 miesięcy (tyle czasu trwała kampanja afrykańska) przebywała na froncie stale jedna polska dywizja pancerna, o ile większy byłby jej wpływ propagandowy: byłby co najmniej ośmiokrotnie większy. Jak widzimy zatem, udział jednej tylko dywizji polskiej zapewnił nam nadzwyczaj poważne sukcesy w dziedzinie propagandy.

Francuzi de Gaulle’a zrozumieją, że częstotliwość jest ważniejsza od monotonii, ale rzadkich wrażeń dostarczających światu. Nie było ani jednej ofensywy na Bliskim Wschodzie, by nie brał w niej udziału co najmniej jeden batalion piechoty i kilkunastu lotników francuskich. Często zagoni kilkunastu ludzi i samochodów, dokonywane o kilka tysięcy kilometrów na tyły nieprzyjaciela, wystarczały, by agencje prasowe posyłały im długie komunikaty, dłuższe aniżeli całym dywizjom, biorącym udział w normalnych działaniach. Czesi również w tem celują. We Francji mieli brygadę, w Wielkiej Brytanji — lotników, w Tobruku zaraz znalazł się czeski batalion, świat tak się nauczył, że Czesi walczą wszędzie, iż nawet Churchill, wymieniając narodowości biorące udział w przełamaniu frontu pod El Alamein, wspominał Czechów, choć przebywali wtedy najspokojniej na głębokich tyłach.

W Radzie Narodowej w r. 1940, po upadku Francji, krytykowano rząd, iż nie stworzył we Francji korpusu polskiego, że dwie dywizje były na froncie, jedna dywizja i większość brygad pancernych na tyłach, brygada podhalańska w Norwegji, a karpacka w Syrii. Krytyka ta była niesłuszna. Korpus polski w r. 1940 Francji by nie zbawił, zostaby wzięty w sak i całby wyginął. Właśnie bardzo dobrze się stało, że armia polska była rozrzucona geograficznie i organizacyjnie, że marynarka i część lotnictwa była w Anglii, brygada karpacka — w Syrii, brygada podhalańska — w Norwegji i Szkocji, a brygada pancerna w swej większości i 3-a dywizja — na tyłach. Właśnie źle było, że zbyt skupialiśmy, zbyt komasowaliśmy nasze wojska, że nie zatrzymaliśmy w Szkocji brygad podhalańskich, które znalazły się tam dn. 10 czerwca, że np. 3-jej dywizji nie zorganizowaliśmy w Anglii. Dzieki temu że nie mieliśmy na froncie francuskim całego korpusu, dzieki temu że część wojska mieliśmy poza Francją, mogliśmy chociaż część jego wyewakuować do Wielkiej Brytanji, do Szwajcarii, do Palestyny. Przysłowie powiada, że nie należy wszystkich jajek kłaść do jednego koszyka. Historia tej wojny zna wypadki gdy całe armie lub korpusy giną; tak było w Flandrii, w Tobruku w Bardji, w Singaporze, w Tunisie. Dlatego z punktu widzenia politycznego rzeczą zbyt ryzykowną jest używanie całej armii emigracyjnej naraz. Znaczenie bezpieczeństwa jest używać armii emigracyjnej dywizjami lub brygadami. Ślusne toz były decyzje rządu gdy wysłał wydzielone jednostki na front norweski i francuski wiosną 1940 r., nad niebo Londynu w jesieni t.r., do Tobruku w r. 1941. Należy tylko żałować, że piechota brygad karpackiej nie wzięła udziału w zdobyciu Abisynji (była to kampanja łatwa, doskonała dla zaprawy młodego żołnierza), że nie zorganizowaliśmy na Bliskim Wschodzie zmotoryzowanego polskiego oddziału commandosów do zagónów na nieprzyjacielskie tyły: przy ryzykowności i kawalerijskim zacięciu żołnierza polskiego zagony te mogłyby dać ładne wyniki. Należy wreszcie żałować, że dywizja karpacka nie wzięła udziału w ostatniej ofensywie na Trypolis i Tunis, której „ordre do bataille” przejdzie do podręczników historii wojen świata.

Tyle o ile idzie o propagandę przy pomocy krwawego wysiłku zbrojnego. Ale żołnierz spędza większość czasu na tyłach, a te są również bardzo ważne. Zastanówmy się skolei nad pytaniem: czy żołnierz emigracyjny ma lepszą szansę propagandy gdy jest zgrupowany w jednej armji, czy gdy jest rozdzielony na mniejsze oddziały?

Skomasowanie całej armji w jednym geograficznie miejscu osłabia w ogromnym stopniu jej oddziaływanie propagandowe. To jasne. Powiedzmy, że stutysięczną armję polską umieścimy na pustyni irackiej, w półdzikim kraju, zdaleń od osiedli ludzkich. A rozdzielni te same sto tysięcy żołnierzy na dwadzieścia brygad i umieścimy jedną w Palestynie, drugą pod Damaskiem, trzecią pod Bejrutem, czwartą pod Aleksandrią, piątą pod Kairem, szóstą w Szkocji, siódmą pod Londynem, osmą w Tunisie, dziewiątą pod Nowym Jorkiem i t.d. Jasne jest, że propagandowa rola armji emigracyjnej, jej oddziaływanie na społeczeństwa miejscowe będzie wielokrotnie większe, gdy będzie rozparcelowana, aniżeli gdy będzie skomasowana.

Jeszcze inny czynnik trzeba wziąć pod uwagę: oddziaływanie żołnierzy polskich na żołnierzy alianckich. Gdy armia polska jest skomasowana, powstaje jakby swoiste ghetto (od czasu bohaterstwiej obrony ghettu warszawskiego porównanie to nie przynosi ujmę). Żołnierz polski, chory czy ranny, idzie na leczenie do szpitala polskiego; żołnierz spędza urlop w polskim domu wypoczynkowym; oficier i podoficer udaje się na kursa przeważnie polskie; żołnierz na przepustce styka się niemal wyłącznie z kolegą Polakiem, bo w rejonie zakwatero-

całej armji indyjskiej/slawy wspaniałej? W ciągu dwu i pół lat wojny ilość wziętych przez nią do niewoli jeńców przekroczyła 100 000, nie licząc kampanji tunetańskiej, w której zafasowała von Armna ze sztabem. A taka 7-a czy 1-a dywizje pancerne 8-jej armji, czy nie były również przez dwa lata stale na pierwszych szpalach wielkich dzienników, na ustach speakerów nadających „news’y z frontu”? Co to mówić o dywizjach! Taki 11-y pułk huzarów królewskich czy nie dostarczał nieustannie przez trzy lata swemi ośniewającymi sukcesami bojowemi pożytkowi dla wszystkich reporterów z pustyni libijskiej?

Właśnie bardzo dobrze się stało, że armia polska była rozrzucona geograficznie i organizacyjnie, że marynarka i część lotnictwa była w Anglii, brygada karpacka — w Syrii, brygada podhalańska — w Norwegji i Szkocji, a brygada pancerna w swej większości i 3-a dywizja — na tyłach. Właśnie źle było, że zbyt skupialiśmy, zbyt komasowaliśmy nasze wojska, że nie zatrzymaliśmy w Szkocji brygad podhalańskich, które znalazły się tam dn. 10 czerwca, że np. 3-jej dywizji nie zorganizowaliśmy w Anglii. Dzieki temu że nie mieliśmy na froncie francuskim całego korpusu, dzieki temu że część wojska mieliśmy poza Francją, mogliśmy chociaż część jego wyewakuować do Wielkiej Brytanji, do Szwajcarii, do Palestyny. Przysłowie powiada, że nie należy wszystkich jajek kłaść do jednego koszyka. Historia tej wojny zna wypadki gdy całe armie lub korpusy giną; tak było w Flandrii, w Tobruku w Bardji, w Singaporze, w Tunisie. Dlatego z punktu widzenia politycznego rzeczą zbyt ryzykowną jest używanie całej armii emigracyjnej naraz. Znaczenie bezpieczeństwa jest używać armii emigracyjnej dywizjami lub brygadami. Ślusne toz były decyzje rządu gdy wysłał wydzielone jednostki na front norweski i francuski wiosną 1940 r., nad niebo Londynu w jesieni t.r., do Tobruku w r. 1941. Należy tylko żałować, że piechota brygad karpackiej nie wzięła udziału w zdobyciu Abisynji (była to kampanja łatwa, doskonała dla zaprawy młodego żołnierza), że nie zorganizowaliśmy na Bliskim Wschodzie zmotoryzowanego polskiego oddziału commandosów do zagónów na nieprzyjacielskie tyły: przy ryzykowności i kawalerijskim zacięciu żołnierza polskiego zagony te mogłyby dać ładne wyniki. Należy wreszcie żałować, że dywizja karpacka nie wzięła udziału w ostatniej ofensywie na Trypolis i Tunis, której „ordre do bataille” przejdzie do podręczników historii wojen świata.

Tyle o ile idzie o propagandę przy pomocy krwawego wysiłku zbrojnego. Ale żołnierz spędza większość czasu na tyłach, a te są również bardzo ważne. Zastanówmy się skolei nad pytaniem: czy żołnierz emigracyjny ma lepszą szansę propagandy gdy jest zgrupowany w jednej armji, czy gdy jest rozdzielony na mniejsze oddziały?

Skomasowanie całej armji w jednym geograficznie miejscu osłabia w ogromnym stopniu jej oddziaływanie propagandowe. To jasne. Powiedzmy, że stutysięczną armję polską umieścimy na pustyni irackiej, w półdzikim kraju, zdaleń od osiedli ludzkich. A rozdzielni te same sto tysięcy żołnierzy na dwadzieścia brygad i umieścimy jedną w Palestynie, drugą pod Damaskiem, trzecią pod Bejrutem, czwartą pod Aleksandrią, piątą pod Kairem, szóstą w Szkocji, siódmą pod Londynem, osmą w Tunisie, dziewiątą pod Nowym Jorkiem i t.d. Jasne jest, że propagandowa rola armji emigracyjnej, jej oddziaływanie na społeczeństwa miejscowe będzie wielokrotnie większe, gdy będzie rozparcelowana, aniżeli gdy będzie skomasowana.

Jeszcze inny czynnik trzeba wziąć pod uwagę: oddziaływanie żołnierzy polskich na żołnierzy alianckich. Gdy armia polska jest skomasowana, powstaje jakby swoiste ghetto (od czasu bohaterstwiej obrony ghettu warszawskiego porównanie to nie przynosi ujmę). Żołnierz polski, chory czy ranny, idzie na leczenie do szpitala polskiego; żołnierz spędza urlop w polskim domu wypoczynkowym; oficier i podoficer udaje się na kursa przeważnie polskie; żołnierz na przepustce styka się niemal wyłącznie z kolegą Polakiem, bo w rejonie zakwatero-

całej armji indyjskiej/slawy wspaniałej? W ciągu dwu i pół lat wojny ilość wziętych przez nią do niewoli jeńców przekroczyła 100 000, nie licząc kampanji tunetańskiej, w której zafasowała von Armna ze sztabem. A taka 7-a czy 1-a dywizje pancerne 8-jej armji, czy nie były również przez dwa lata stale na pierwszych szpalach wielkich dzienników, na ustach speakerów nadających „news’y z frontu”? Co to mówić o dywizjach! Taki 11-y pułk huzarów królewskich czy nie dostarczał nieustannie przez trzy lata swemi ośniewającymi sukcesami bojowemi pożytkowi dla wszystkich reporterów z pustyni libijskiej?

Właśnie bardzo dobrze się stało, że armia polska była rozrzucona geograficznie i organizacyjnie, że marynarka i część lotnictwa była w Anglii, brygada karpacka — w Syrii, brygada podhalańska — w Norwegji i Szkocji, a brygada pancerna w swej większości i 3-a dywizja — na tyłach. Właśnie źle było, że zbyt skupialiśmy, zbyt komasowaliśmy nasze wojska, że nie zatrzymaliśmy w Szkocji brygad podhalańskich, które znalazły się tam dn. 10 czerwca, że np. 3-jej dywizji nie zorganizowaliśmy w Anglii. Dzieki temu że nie mieliśmy na froncie francuskim całego korpusu, dzieki temu że część wojska mieliśmy poza Francją, mogliśmy chociaż część jego wyewakuować do Wielkiej Brytanji, do Szwajcarii, do Palestyny. Przysłowie powiada, że nie należy wszystkich jajek kłaść do jednego koszyka. Historia tej wojny zna wypadki gdy całe armie lub korpusy giną; tak było w Flandrii, w Tobruku w Bardji, w Singaporze, w Tunisie. Dlatego z punktu widzenia politycznego rzeczą zbyt ryzykowną jest używanie całej armii emigracyjnej naraz. Znaczenie bezpieczeństwa jest używać armii emigracyjnej dywizjami lub brygadami. Ślusne toz były decyzje rządu gdy wysłał wydzielone jednostki na front norweski i francuski wiosną 1940 r., nad niebo Londynu w jesieni t.r., do Tobruku w r. 1941. Należy tylko żałować, że piechota brygad karpackiej nie wzięła udziału w zdobyciu Abisynji (była to kampanja łatwa, doskonała dla zaprawy młodego żołnierza), że nie zorganizowaliśmy na Bliskim Wschodzie zmotoryzowanego polskiego oddziału commandosów do zagónów na nieprzyjacielskie tyły: przy ryzykowności i kawalerijskim zacięciu żołnierza polskiego zagony te mogłyby dać ładne wyniki. Należy wreszcie żałować, że dywizja karpacka nie wzięła udziału w ostatniej ofensywie na Trypolis i Tunis, której „ordre do bataille” przejdzie do podręczników historii wojen świata.

Tyle o ile idzie o propagandę przy pomocy krwawego wysiłku zbrojnego. Ale żołnierz spędza większość czasu na tyłach, a te są również bardzo ważne. Zastanówmy się skolei nad pytaniem: czy żołnierz emigracyjny ma lepszą szansę propagandy gdy jest zgrupowany w jednej armji, czy gdy jest rozdzielony na mniejsze oddziały?

Skomasowanie całej armji w jednym geograficznie miejscu osłabia w ogromnym stopniu jej oddziaływanie propagandowe. To jasne. Powiedzmy, że stutysięczną armję polską umieścimy na pustyni irackiej, w półdzikim kraju, zdaleń od osiedli ludzkich. A rozdzielni te same sto tysięcy żołnierzy na dwadzieścia brygad i umieścimy jedną w Palestynie, drugą pod Damaskiem, trzecią pod Bejrutem, czwartą pod Aleksandrią, piątą pod Kairem, szóstą w Szkocji, siódmą pod Londynem, osmą w Tunisie, dziewiątą pod Nowym Jorkiem i t.d. Jasne jest, że propagandowa rola armji emigracyjnej, jej oddziaływanie na społeczeństwa miejscowe będzie wielokrotnie większe, gdy będzie rozparcelowana, aniżeli gdy będzie skomasowana.

wania korpusu polskiego przeważnie nie będzie miejsca dla innych dywizji sprzymierzonych.

Natomiast brygada czy dywizja wydzielona musi korzystać ze służb i instytucji korpusu lub armji, w której skład wchodzi. Tak było w brygadzie karpackiej na froncie: artylerja polska i brytyjska pracowały razem, czekaemy brytyjskie wspierały naszą piechotę, polskie działka wspierały Anglików, nasza kolumna transportowa pracowała dla Australijczyków i t.d. Ilość przyjaźni międzyaljanckich stąd wynika!

To samo było na tyłach: ranny żołnierz szedł do szpitala szkockiego, oficier — na kurs do dywizji hinduskiej czy na kurs brytyjski, żołnierz na urlopie w Aleksandrii mieszkał w którymś z licznych międzyaljanckich „home”ów, urlop spędzał ze swym przyjaciele austrialskiej czy nowozelandzkiej, gdyż brygada polska tonęła w morzu sprzymierzeńców. 5000 żołnierzy brygad karpackiej znacznie intensywniej spełniało rolę agentów propagandowych gdy brygada przebywała w samym środku morza międzyaljanckiego Bliskiego Wschodu, aniżeli mogła to czynić obecnie, przebywając prawie wyłącznie wśród swoich.

Skomasowanie geograficznie i organizacyjnie wojska polskiego, z konieczności odseparowanie go od sprzymierzeńców i na długie okresy czasu wycofanie z frontu, musi wywołać natomiast jeden nieuchronny skutek: wzrost zainteresowań politycznych wojska. Gdy brygada czy dywizja przebywała w morzu aljanckim, jest grupa na tyle silną by zachować spójność ideową, natomiast żołnierz jej z natury rzeczy zwracał się interesować zagadnieniami, w skali międzyaljanckiej, światowej. Brygada karpacka była właśnie m.in. dzieki temu przez dwa lata wyzutą z wszelkich zainteresowań politycznych. Natomiast powstawanie wielkich skupisk polskich, z konieczności odseparowanych od innych narodów aljanckich, siłą faktów musi zmuszać zainteresowania sprawami wyłącznie polskimi, no i przede wszystkim zagadnieniami polityki własnej, polskiej. Wiemy zaś, że zajmowanie się wojska polityką nie wychodzi na dobre ani wojsku ani polojczyce.

Z punktu widzenia propagandy, z punktu widzenia politycznego, parcelacja armji emigracyjnej, tak organizacyjna jak geograficzna, wydaje nam się bardzo wskazana, aniżeli jej komasacja w jedną armję na przestrzeni jednego tylko kraju*).

MIECZYSLAW PRUSZYŃSKI.

* W jednym z najbliższych numerów „Wiadomości Polskich”: „Sprawa wyszkolenia”.

MARJAN HEMAR

POETA I HARPIE

Stanisławowi Balińskiemu

*Chodź po świecie znajomym,
Ptakom unyła łakomym,
Wierszom się bromi.
A one ponad szaleńcem
Laurem drapieżnym, wieniec
Skrzydlatym, wciąż wokoło skromi.*

*Srebrnodziób, łapczywe,
Mewy niebożądne,
Niedogonione harpie.
Ta sen krakami płoszy,
Tamtę serce objada z rozkoszy,
Owa chleb, w drodze do ust, z rąk szarpie.*

*Biją skrzydłami, kraczą,
Pomiędzy nim a rozpaczą,
Pomiędzy nim a nadzieją.
Cieniami we dnie, nocą
Rozbitych zmartwiałe grozie
Zamiecią pawię wieją.*

*Głosami w ciszy, a ciszą
Nad gwarem na niebie wiszą,
Czujne spadają z nieba —
Szalony na nogach się ślania,
Rękami zdania odgania,
Stęśniony do smu i do chleba.*

*O błęsko, o torturo,
Kiedy zmienacha chmura
Słów i piór, mewią i pawią,
Odelek — w ciszy i w mrozie,
W świata zmartwiałe grozie
Samotnego zostawia.*

*Samego na całym świecie,
Na nieznanym planecie
O zmarzniętym i niem ludu.
Jak strach na wróble i wrony
Na pustym postawiony,
Wirującym bezmyślnie księżycu.*

MARJAN HEMAR.

MARJA PAWLIKOWSKA

FRASZKA ZŁOŚLIWA

*Mocniejszego wyrazu złości nie znajdziesz
Niż jest w ludzkim widoczny szkielecie.
Od stóp do głowy
Elegancki i filigranowy,
Lecz jak zęby wyszczerza, gapiąc się
złowieszczo,
Jak gniewnie kości jego klekoczą, szeleszczą!
Uboż, niż już w świecie nie ma do zdobycia,
Prócz łęku, który wienca na wieczną
pamiętkę
Gorszej zmyry, której służył za życia...*

MARJA PAWLIKOWSKA.

KSIEGARNIE POLSKIE M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

LONDON, W.C.1: 9, New Oxford St. (tel. HOLborn 0868)

EDINBURGH: 31a, Castle St. (tel. 24705)

posiadają na składzie książki polskie i angielskie o Polsce, dzienniki i czasopisma polskie, mapy, atlasy, pocztówki, widokówki, orzelki i t.p.

COSMO RESTAURANT

niedaleko Swiss Cottage (stacji kolei podziemnej)

5-6, North Ways Parade,
London, N.W.3

tel. PRImrose 2627

Pierwszorzędna kuchnia domowa

Potrawy angielskie, polskie i wiedeńskie

Ciastka domowe

Menu od 1/6 zwyż

Miła atmosfera

Otwarta od godz. 9 rano Ciepłe potrawy do godz. 11 wieczorem

JANE AND JUDY

St. Oane 1537

SPECJALIZUJĄ SIĘ W PRZERÓBKACH
Przeróbka audien, piosenek, kostiumów, kapeluszy, bielizny
Szyja z powierzonych im materiałów i chętnie podejmują się nawet najdrobniejszych przeróbek.

Mówi się po francusku, po niemiecku i po hiszpańsku

36, WILTON PLACE, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W.1

U PLASTYKÓW



Fragment obrazu Henryka Gotliba „Mickiewicz wraca do Krakowa”, wystawionego obecnie w Royal Academy w Londynie (London Group)

TRZY JEDNODNIÓWKI

Trzy światy wojskowe

Od września 1942 do stycznia 1943 r. wydano na Bliskim Wschodzie trzy jednodzienniki. W skromnym tamtejszym ruchu wydawniczym pojęcie tem bardziej godna zanotowania, że wszystkie trzy jednodzienniki zrobiono w wojsku. Napisało je w najszerszym szeregu, i dlatego stanowią one ciekawy dokument o tamtejszym wojsku. Wszystkie trzy wydrukowano bodaj w tych samych zakładach „Achduth” w Tel-Avivie. Wszystkie trzy przedstawiają się tak samo bogato, wytłoczono je na egipskim papierze kredowym. Zewnętrznie reprezentują ten sam styl, ale jakżeż różne są w treści.

Pierwsza ukazała się jednodziennika szkoły podchorążych piechoty, artylerji, łączności i saperów w Beit-Jirja (Palestyna). Były to dzienne podchorążów. Element rekrutował się z brygady strzelców karpackich, tej brygady, o której mój przyjaciel I.K. napisał w kairskiej „Paradzie”, że była oddziałem o największym procencie inteligentów, jakikolwiek znalazł się w wojsku. Ludzie ci musieli przewodzić Bałkany. Wielu przyszło z Francji. Przeszli kampanie libijską, liczni polską, niezliczni francuską, kilku nawet norweską. Mimo trudności komunikacyjnych na Wschodzie, czytali gazety. Mieli dostęp do prasy własnej i sprzymierzonych. Często znajdowali zagrzebane w piasku „Völkischer Beobachter” czy inne „Illustrierte Neueste”. Mogli słuchać radia. Na ich oczach działy się wielkie wydarzenia. Przychodził Cunningham. Zastępował go Ritchie. Każdy przynosił z sobą nowe nadzieje. Największe przynosił Alexander. Przelatywał i zatrzymywał się gen. Sikorski. Widzieli jak anemiczny Wschód krępił w potężny front. Odezwali na sobie rozwiązania zagadnień transportowych na tych olbrzymich odległościach. Sasiadowali z dziesiątkami różnych armij, z setkami różnych oddziałów. Żyli z niemi. Walezyli ramię przy ramieniu. Mieli — jak rzadko który inny polski oddział — wyjątkowo dużo okazji, czasu i podniekt do tego by wiele rzeczy przemysleć.

Jest też ich jednodziennika kotującym się mrowiskiem myśli. Myśli daleko wykraczających poza przyzwyczajenia umysłowe normalnego żołnierza. Spraw już nie tylko ogólnowojskowych, ale ogólnoludzkich, dotykających świata. Bez ogródek, po żołniersku i wyraźnie, jak się granat na patrolu w garść bierze, zagadnienia stosunku człowieka do człowieka, w wojsku oficera do szeregowego i odwrotnie. Jakżeż wspinał się, z jaką siłą zimnego rozsądku i troski rzetelnej uderzył Jan Erdman w zakłamanie

wojskowe „Tak jest, panie poruczniku!” (przedrukowane w nr. 131 „Wiadomości Polskie”). Naprawdę tam ktoś szukał piosenkowatego patosu, odpowiedzi na to jak się „chłopek” mają. Ma swoje odbicie rzeczowe, podejście do taktyki wojskowej, do ogółu przyszłych obowiązków oficerskich. Widać, że przemysłowe i istotne. Pisali te jednodzienniki świadomi obywateli, przybrani na czas wojny w mundury żołnierskie. Wiele w niej pochwał, ale wiele i nagan. Zadowolenia i dąsów. Podobno wielu ludzi moich chodzą do raportów. Wiele podchorążych nie awansowało.

Jednodziennika ta pozostanie w rejestrze polskich wydawnictw jak dumny dowód żołnierskiego myślenia, podchorążackiej troski.

Drugą koleją była jednodziennika szkoły podchorążych artylerji w Kara-Su, złożona z prac napisanych jeszcze w Rosji. Wszystkie o niej mój tytuł: „Do dział”. Widać w tym okrzyku z pogranicza kirgiskiej i uzbekiej republiki entuzjazm dla wojska, dla broni, nieklamany, aż dziecinny, odrodzony po dwuletniej niewoli żołnierzy. W natłoku wrażeń ludzie ci nie mają czasu na refleksje, miejsca — na myślenie. Notują tylko wrażenia.

Gen. Anders mówi im: „My... zastępowajmy Wam wasze rodziny...” I dalej „...przepraszam, jak widać, dołączam operację zwalniania wielu oficerów rezerwy, aby dać miejsce młodym...” Czują ci młodzi, że się na coś przydadzą, że będą do czegoś potrzebni; toteż gdy ich komendant w przemówieniu rzuci: „...bez mędrkowania...” a na gen. Andersa wskazuje: „...związany z wami jak żaden — albo mało który w historii dowódca był związany...” wzbuchają szczerym i nieumionym zachwytem. I wszyscy sobie myślą, jak to przyjemnie się czuć przydatnym. Potem wydają taką radosną jednodziennikę.

Trzecia jednodziennika jest kawalerska. Wydała ją grupa elewów szkoły podchorążych kawalerji pancernej. Przypomina szalony magazyn paryski. Tekst rosi się od błędów. Całość nie wykracza za podwórko rodzinne. Słodkie wspomnienia bojęw wspólnych, nieraz może za cukierkowate, będą skądinąd miłą pamiątką afrykańskiego rozdziału historii pułku ułanów karpackich. Ale z kart tej jednodzienniki przebiega kawalerski rozmach i pewność, która nawet przesiadłszy się z konia na motor, nie nie straciła na fantazji.

JÓZEF KRZYWAŃ.

MISCELLANEA

MAŁE NARODY

„Zagadnienie małych narodów — pisze „Observer” z dn. 31 października — jest dzisiaj zagadnieniem europejskim. Po klasie i zmierezeniu Niemiec, Europa będzie kontynentem małych narodów. Nawet dawne wielkie mocarstwa, jak Francja i Włochy, są małymi narodami w porównaniu z olbrzymimi Stanów Zjednoczonych i Sowieć, podobnie zresztą jak sama Wielka Brytania”. Sir Stafford Cripps powiedział kilka dni temu: „W społeczności świata nie nigdy nie postawi, powiedzmy, Monaca na stopie równości ze Związkiem sowieckim. Sowieci, podobnie jak Brytania Wspólnota Narodów i Imperjum, Stany Zjednoczone i Chiny, muszą z uwagi na swój obszar i ludność ponosić większą odpowiedzialność za sprawy świata”.

„Observer” podkreśla, że takie postawienie sprawy równa się wykluczeniu podzielnego Europy z udziału w kierowaniu światem. Mogłoby się stać w razie upadku Zachodu, a to nie jest niemożliwe. „Rzecz oczywista, że mieszkańcy Łowy, Azerbejdżanu czy Sztet-Czuanu nie są ani z wykształcenia, ani z tradycji politycznej, ani też z wrodzonych zdolności bardziej kwalifikowani do brania udziału w rządach światem niż mieszkańcy, powiedzmy, Francji, Austrii i Polski, dumnych państw, które odegrały wielką rolę w dziejach świata i które cechuje głęboki patriotyzm”. Wprawdzie narody te nie wchodziły w skład wielkich i potężnych całości państwowych, ale jeśli zechcą, mogą taką potężną całość stworzyć. „Jeśli trzymać się będą suwerenności narodowej starego stempla, — która dla małych narodów nie jest niczym innym niż prawem do porażki przez innych, — Europa straci należne jej miejsce w świecie i pokój będzie krótki i niepewny”.

Małe narody — pisze dalej „Observer” — są faktem historycznym, ale z punktu widzenia siły, małe, suwerenne państwa europejskie stanowią anachronizm. Europa musi się zjednoczyć. „Jeśli narody europejskie mają zachować swą indywidualność narodową, muszą połączyć swe siły obronne i swoją suwerenność. Jeśli zaś federacja europejska nie ma być tylko zgromadzeniem sił do następnej wojny europejskiej, musi ona objąć całą Europę”.

Również „New Statesman and Nation” z dn. 30 października omawia zagadnienie małych narodów. Tygodnik zamieszcza list autora pięknej monografii Jaurès, J. Hampden Jacksona, który protestuje przeciw poglądom pisma iż „niema sensu mówić o niepodległości karłowatych państw”. Autor listu podkreśla, że podobny był pogląd Habsburgów na Serbie, Hohenzollernów na Belgie i hitlerowców na połowie państw europejskich. Estonia, Litwa i Litwa — pisze p. Jackson — są państwami karłowatymi, chociaż najmniejsze z nich jest większe od Holandji, Belgii, Danii czy Szwajcarii. „Jeśli zaś bez sensu jest mówienie o ich niepodległości, wówczas nie ma także sensu sprawa, o którą walczyli, gdy wypowiadaliśmy wojnę, podobnie jak i poprzednim razem, w obronie umów międzynarodowych, w obronie słabych narodów przed niesprokowaną napadą. Pierwszym rządem, który de jure uznał suwerenność państw bałtyckich, były Sowieci w r. 1920. a uznanie to było potwierdzone przez Kreml jeszcze w r. 1939. Jedynym rządem, który oficjalnie uznał ich wezwanie do Związku sowieckiego, jest, mam wrażenie, rząd Hitlera”.

Pan Jackson podkreśla, że „może być niewskazane lub też nie na czasie mówić o niepodległości państw bałtyckich, ale napełnia nie jest to pozbawione sensu, chyba że uważają Panowie, że zasady, o które Wielka Brytania walczy, są pozbawione sensu i że jesteście gotowi stracić zaufanie pokładane, w nas przez ludność krajów okupowanych i neutralnych oraz podsyć podejrzania odcłamu opinii amerykańskiej”.

Redakcja tygodnika zaopatruje ten list wykrętnym komentarzem, w którym powiada, że używając wyrazu „niepodległość”, miała na myśli „skuteczną suwerenność”. „Twierdzimy, że w nowoczesnych warunkach nawet znacznie większe i silniejsze państwa nie mogą być skutecznie suwerenne. Mogą się one bronić tylko przez stanie się satelitami wielkiego mocarstwa. Skuteczna autonomia (nie niepodległość) mogłaby one uzyskać jedynie w ramach sfederowanej Europy, która jeszcze istnieje”.

„Economist” z dn. 30 października pisze na temat konferencji Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych i Rosji w Moskwie: „Te trzy mocarstwa przedstawiają razem

tak wielką potęgę, że jeśli praktyczne dowody nie przekonają innych narodów iż siła ta będzie użyta sprawiedliwie i konstruktywnie, na przodownictwo ich nikt się nie zgodzi. Jest rzeczą wspaniałą, że ogólne nastroje uczestników konferencji są tak bez zarzutu. Ale zebrał się w Moskwie właśnie poto by przeciwstawić zasady w twarde, przekonujące fakty”.

MININ, ROMANOWOWIE I POLSKA

„Tablet” z dn. 30 października donosi o wzniesieniu w mieście Gorkij (Niżni Nowgorod) pomnika Koźmy Minina. Tygodnik zwraca uwagę, że w ten sposób uczczono nie marxiście lecz bohatera narodowego z w. XVII, który wraz z księciem Pożarskim stanął na czele powstania w r. 1612, wypędził Polaków z Rosji i wprowadził na tron dynastję Romanowów. „Oto dlaczego Minin jest bohaterem dnia — pisze „Tablet” — Jest on wielkim szermierzem walki z tym „polskim imperializmem”, o którym tak wiele w tej chwili słyszymy. Niedawno jeszcze byłby on w pogardzie, gdyż oddał władzę Romanowym, teraz zbiera oklaski, bo wyparł Polaków. Jest to miara zmian, jakie zaszły w partii bolszewickiej od czasu rewolucji październikowej”.

„DEMOKRATA”

Londyńska „Zeitung” z dn. 29 października pisze ironicznie o wynurzeniach byłego redaktora „Frankfurter Zeitung”, Kurta Reya, który uciekł przed hitlerowcami do Ankary. Okazało się że régime obecny jest „nie do zniesienia” dla demokratycznego dziennikarza niemieckiego, który tylko przez dziesięć lat stosował się w swoim piśmie do dyktand hitlerowskich i który nadsyłał z Hiszpanji długie korespondencje o upadku zniechęcających demokracji. Obecnie Rey twierdzi, że zawsze zdawał sobie sprawę z beznadziejnego położenia hitlerowców.

TAJEMNICA MARSZAŁKA CAVALLERO

Dziennik szwajcarski „Dover” zamieścił dn. 16 października artykuł wyjaśniający tajemnicę samobójstwa marszałka Cavallero i ujawnienia kapitulacji Włoch. Z artykułu tego wynika, że pierwotny plan sprzymierzonych przewidywał utrzymanie kapitulacji Włoch w tajemnicy aż do dn. 20 września, tymczasem zaś wojska sprzymierzonych zajęłyby Szeję i opanowałyby północne Włochy. Marszałek Cavallero zawiadomił jednak Niemców o układzie Badoglio — Eissenhower, co zmusiło sprzymierzonych do natychmiastowej zmiany planów. Nekany wyrzutami sumienia spowodowały konsekwencję swej zdrady, Cavallero popełnił samobójstwo.

REPUBLIKA CZECHOSŁOWACKA

Podwójny numer „Czechoslovakia” z dn. 28 października, wydany z okazji 25-lecia Republiki Czechosłowackiej, zawiera obfity materiał publicystyczny, informacyjny i ilustracyjny. Znajdujemy w nich prace takich autorów, jak Edvard Beneš, Jan Šrámek, Prokop Maxa, Frant. Langer, František Nemeš, H. Ripka, K. Kreibich, Lad. Feierabend, Wiekham Steed, Jaroslav Stránský, Josef Kociček, Jura Slavik i t.d.

BEZPIECZEŃSTWO CZY WOLNOŚĆ?

Olgierd Górka zamieścił w październikowej „France Libre” artykuł p.t. „Bezpieczeństwo czy wolność?”. Przypominając że pewne koła brytyjskie pragną podzielić Europę na sfery wpływów pod kierownictwem wielkich mocarstw, Górka ostrzega przed konsekwencjami tego rodzaju pomysłów. Dogmat bezpieczeństwa za wszelką cenę, bezpieczeństwa kosztem wolności i niepodległości małych narodów, musiałby doprowadzić do serji nowych rewolucji i wojen.

AKUSTYCZNE TORPEDY

Niemieckie okręty podwodne używają nowego typu torped. „News Chronicle” opisuje w numerze z dn. 23 października nową broń nieprzyjacielską, którą Niemcy wypróbowali po raz pierwszy podczas jednego z niedawnych ataków na konwoj atlantycki. Jest to torpeda „akustyczna”, t.j. wrażliwa na dźwięki. Szum śrubu okrętowej przyciąga ją i ułatwia trafienie statku czy okrętu. Dotychczas Niemcy mieli wielkie trudności w walce z konwojami, gdyż ich torpedy poprostu prześlizgiwały się pod płytko zanurzonymi okrętami eskorty, nie wyrządzając im żadnej krzywdy. Miała temu zaradzić nowa torpeda akustyczna, lecz zdaje się że wyniki zawiody pokładane w tej broni nadzieje.

ECHA WIEJSZY

SONG OF A POLISH SOLDIER

To the Editor of „The Polish News”

Forgive my writing to you in English, I can express myself so much more adequately in my adopted language.

Some time ago there appeared in your paper (No. 131) a poem entitled „Co mi tam troski”, by Władysław Broniewski. I was so moved by it that I tried to make a loose translation of it preserving its rhythm and spirit rather than the literal meaning of its words. English translates into Polish so much better than Polish into English, because many words which in Polish have preserved their strength and colour have become trite and sentimental in English.

I have been encouraged to publish the translation in some friendly American paper. The present seems a fitting time when the Allied victories are allowing some to forget the virtuous resolutions made when the civilisation of the west stood at death's door.

I do not know how well I shall succeed.

As long as I've a gun to handle, what matter where I go,
Whether on Libyan desert or across Siberian snow?
What matter vagabondage? What matter thirst or cold?
My bag with bread and cartridge and soldier's joy I load.
I seek neither booty or laurels; a stout pair of boots for me
With the sole patched at Narvik, and the nails worn at Tobruk;
Boots that will leave the footprints of „Poland” on every land;
That shall one day walk to Warsaw and awaken her silent strand.
I have no petty cares. My song must challenge the hell
That wrecked my house in September with seven Nazi shells.
There was a garden about it where poppies and cabbages grew:
I must dig those shells from the soil and plant it with seed anew.
I need to kiss the soil of my own ancestral land,
And sleep in its peace eternal beneath the Mazovian sand.
For more I've no care comrades. Our squadrons ride the wind;
We march across hemispheres; we seek the seven seas.
We must prove to our brother nations that we're worth our fathers' land.
If only the boot be sturdy, and the gun strong to the hand.

HELENA OGRODOWSKA-BRISTOL
(Jenkintown, Penn., U.S.A.).

O PIERWOWZÓR SHERLOCKA HOLMESA

Biografia Conana Doyle'a, ogłoszona niedawno przez Hesketha Pearsona, wywołała duże zainteresowanie. Syn znakomitego autora, A. C. Doyle, w liście do „Daily Telegraph” z dn. 30 października, protestuje przeciw pewnym wnioskom biografa. Twierdzi on, że jego ojciec, tworząc w swoich książkach postać genialnego detektywa, nie wzorował się na nikim i że wyposażył Holmesa w swe własne cechy. A. C. Doyle stwierdza, że jego ojciec posiadał niebawie zdolności dedukcyjne i że rozwiązał wiele zagadek kryminalistycznych. Zaprzecza on twierdzenia biografa, iż twórcą Sherlocka Holmesa nie był obdarzony zmysłem obserwacyjnym; przyznaje tylko że był bardzo roztargniony gdy koncentrował swą uwagę na rozwiązaniu jakiegos zagadnienia.

ZAMENHOF I POLACY

Znakomity humorysta Beachcomber w swojej rubryce „By the Way” („Daily Express” z dn. 2 listopada) cytując słynny już list do „News Chronicle”: „Dr. Zamenhof wymyślił esperanto mając — początkowo — na celu przeciwdziałanie kłótniwości Polaków, którą przypisywał temu, że mówią oni trzema różnymi językami”. Beachcomber dodaje: „Nie jest to wyjątek z mojej własnej rubryki, ale autentyczna cytata z listu do jednego z dzienników porannyh”.

Chodzi tu o list do redakcji „News Chronicle”, która nie cofa się przed drukiem największych bredni, ośmieszających ją samą, byle w jakimś sposób dokuć, uciążliwym cudzoziemcowi, za jakich uważa emigrantów-Polaków.

W obecności Franka w Krakowie otwarto dn. 27 października wystawę chopinowską. W związku z tem Niemieckie Biuro Informacyjne ogłosiło metny komunikat, z którego wynika że Niemcy zgromadzili w Krakowie liczne rękopisy Chopina, co „stanowi dowód wielkoduszności niemieckiej i dalekosięznego planowania kulturalnego na Wschodzie”.

Prof. Schünemann, dyrektor działu muzycznego biblioteki państwowej w Berlinie, wygłosił z tej okazji przemówienie, w którym oświadczył m.in., że Chopina łączyły „mocarstwo i ściśle więzy z muzyką niemiecką” oraz w swoich „lekkich fortepianowych nastrojach niemiecką szkołę myśli kompozycyjnej”.

Nie jest jasne, dlaczego Niemcy „Kulturträgerzy” okazali nagle tak wielkie zainteresowanie Chopinem. W każdym razie depesza agencji niemieckiej nie wspomina ani razu o polskości Chopina, chociaż mówi o „narodowym charakterze” jego utworów.

Niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło, że od dn. 1 kwietnia do dn. 25 października 102 486 osób zginęło w czasie nalotów na miasta Rzeczy. Nieurządowe doniesienia wymieniają cyfrę znacznie większą — milion dwieście tysięcy zabitych i zaginionych.

Według komunikatu urzędowego, w Hamburgu było przeszło 28 000 zabitych, w Kolonii 18 000, w Dortmundzie 15 000 i t.d. W tem bardzo szczegółowym zestawieniu, które podaje cyfrę z dwunastu miast, brak jakiegokolwiek wzmianki o ofiarach nalotów na Berlin.

Źródła niemieckie donoszą, że Mussolini zarządził usunięcie swoich portretów ze wszystkich biur i urzędów państwowych. W przyszłości w urzędach nie wolno będzie umieszczać portretów osób żyjących.

Pogrzeb admirała Sir Dudleya Pounda odbył się na morzu. Zwłoki admirała spalono w krematorium i proch umieszczono w stalowej urnie, połączonej z drugą, zawierającą proch jego żony, która umarła dwa miesiące temu. Obydwie urny wrzucono do morza z pokładu krążownika w pobliżu Portsmouth.

Przed trybunałem dla „Conscientious Objectors” w Cardiffie stanął niejaki Thomas W. Thorne i oświadczył poprostu: „Jestem faszystą. Niemcy miały pełne prawo wypowiedzieć Polsce wojnę. Zmusiła je do tego konwencja genewska (!), i Niemcy poszły na wojnę by odebrać polski korytarz”. Ta „conscientious objection” nie została uznana przez trybunał.

Uniwersytet londyński nadał H. G. Well-sowi tytuł doktora nauk ścisłych. Senat uznał, że prace pisarza stanowią wkład na nauki.

DO WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO

— Czytałem dzisiaj Pańskie wiersze:
dźwięk jest inny, niż był wczoraj;
kamień rzucano w głębi jeziora —
fala zatęcza kłęgi sersze...

Wielu z nas wyszło w dniach pogromu
z Kraju, którego żrąb się zwalił.
Ktoś głośno szlochał; ktoś (że stał)
nocami płakał pokrywionemu...

Kto pierwszy wejście na te drogi,
które zawiodą nas do Kraju? —
Trudno zgadywać. — Na rozstaju
wszyscy stójmy pełni truotgi.

Bywały nieraz ciężkie chwile.
Powróć wolności pieśń skronie.
Był rozkaz — i karabin w dłoni,
i kwiarty sławy na mogile.

Hasło płynęło z pól dalekich:
„Nie chcemy w lochach gnąć powoli!
Naród zaprzęgniemy w dniach wiodoli
zginąć lub wolnym żyć na wieki!”

...Po różnych szlakach wiodło życie.
— Ktoś szedł po kwiatkach, ktoś po grzdzie.
Jednego tuł wiekczyl, innych ludzie
mieszał z błotem, szłyżkę skrzyte.

Żołnierz — żołnierz wlot zrozumie.
Wiele przebaczy, mdwaje: „Bracie!
Ze swoich czynów raport zdaje,
przed Bogiem staje sam — nie w tłumie”.

— Czytałem dzisiaj Pańskie wiersze:
dźwięk jest jaśniejszy, niż był wczoraj;
słonce białe ścieje w ton jeziora,
i serca szepczą słowa szersze.

* Wiersz niepodpisany, nadesłany ze Szkocji.

WIECZÓR P.E.N. CLUBU

MARJAN HEMAR

czytać będzie

satyry i fraszki

w „Ognisku Polskim”,

45, Belgrave Square,

dn. 19 listopada, o godz.

6.15 wiecz.

W programie utwory niedrukowane

Bilety wstępu w cenie 5s. Dochód na paczki dla jeńców wojennych.

O POLSCE W GLASGOW

Uniwersytet w Glasgow urządził dn. 20 października uroczysty obchód publiczny ku czci Kopernika. Po przemówieniach rektora, Sir Hectora Hetheringtona, i prof. Adama Zółtowskiego, wykład o Koperniku wygłosił lektor języka polskiego J. A. Teslar. Na zakończenie profesor astronomji W. M. Smart dał ocenę teorii Kopernika.

Plan tegorocznych wykładów o literaturze i kulturze polskiej na uniwersytecie w Glasgow obejmuje następujące tematy: „Humanizm, Renaissance and Reformation in Poland” (J. A. Teslar), „Physical and Human Geography of Poland” (Zofja Pacewicz), „Poland's Economic Problems and Achievement” (Roman Górecki), „Art of Poland”, „The Greatest Poet of Poland: Adam Mickiewicz” (Teslar).

NAUKA POLSKA W AMERYCE

Ukazał się nowy obszerny tom „Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America” (lipiec 1943). Tom zawiera m. in. szereg prac o Koperniku (Louis C. Karpiński, M. Claudia Zeller, Alexandre Koyré, Otto Struve, Edmund Zawaacki, R. Taubenschlag, Wacław Lednicki) oraz odczyt Jana Lechonia o literaturze polskiej.

O ELEMENTACH PAŃSTWA

Ukazała się książka Aleksandra Dolskiego p.t. „Kształtowanie elementów państwa”, poświęcona zagadnieniom ustrojowo-prawnym. Na książkę składają się następujące rozdziały: „Terytorjum” („Rodzaje terytorjum”, „Władanie terytorjum”, „Granice”, „Kształtowanie terytorjum”), „Ludność” („Przynależność”, „Zasada narodowa”, „Ilość ludności i jej regulacja”, „Kształtowanie ludności i jej całkowaność”), „Władza”, „Stosunki między państwami i związkami państw”, „Różnice w stanowiskach prawnych państw”, „Związki i zrzeszenia państw”.

POCIĄGI PANCERNE

Ukazało się piękne wydawnictwo p.t. „Pociągi pancerne. Polish Armoured Trains”, poświęcone pociągom pancernym z polskimi załogami, które w latach 1940/1943 pełniły służbę w Wielkiej Brytanji. Na treść wydawnictwa składają się wiersze Antoniego Bogusławskiego, Ryszarda Kiernowskiego, Marijana Hemara, artykuły prof. W. F. Reddaway, plk. dypl. St. R., mjr. F. D. S., prof. Adama Zółtowskiego, prof. Ernesta Barkera, plk. M. D. Jephsona, Sir Francis M. D. C. Witmore, Jerzego Popkowskiego i t.d. Stronę graficzną reprezentują Feliks Topolski, Marjan Walentyńowicz i Stanisław Węgrzyn. Całość zdobią 43 ilustracje.

STYPENDIUM NAUKOWE

Członkinie Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyszem Wychłaleniem mają prawo ubiegania się o następujące stypendia naukowe na rok akademicki 1944/45: I.F.U.W. International Fellowship na sumę £250, Ohio State Division International Fellowship na sumę \$1,500, Helen Marr Kirby International Fellowship na sumę \$1,500.

Powyższe stypendia dostępne są zarówno dla kandydatek nauk matematyczno-przyrodniczych jak humanistycznych; dla kandydatek w wieku od lat 28-45, które ogłosiły prace naukowe będące wynikiem samodzielnych badań naukowych, oraz dla kandydatek w wieku do lat 28, które pracowały naukowo przez przynajmniej rok i wykazywały zdolności do prowadzenia samodzielnej pracy naukowej. Informacyj udziały Stowarzyszenia Kobiet z Wyszem Wychłaleniem, 206, Chelsea Cloisters, Sloane Avenue, S.W.3.

ZJAZD DZIENNIKARZY

Doroczne wyroczynie walne zgromadzenie członków Związku Dziennikarzy (sekcja w Londynie) odbędzie się dn. 4 grudnia o godz. 10 rano w Ognisku Polskim (45, Belgrave Square, S.W.1).

OFIARY

Zofja Janicka z synami złożyła £5 na pomoc dla dzieci w Polsce, zamiast kwiatów na grób męża i ojca, s.p. mjr.-pilota Zygmunta Janickiego.

W nr. 2043 „Lekarza Wojskowego” podano bieżące numer telefonu firmy Oxygenaires, Ltd., 6, Duke Street, Wigmore Street, London, W.1. Numer ten brzmi: